Dziadek Władysław

Fot. S. Hermann i F. Richter z Pixabay

Romuald Mieczkowski *(Wilno)*

Po tym, jak zostawił tu dorobek życia, ociągał się z przyjazdem do stron swojego dzieciństwa, młodości, wieku dojrzałego, pełnego załamanych nagle planów. Człowiek nieposkromionej natury, a jednocześnie napiętnowany chłodnym praktycyzmem, wyciągał wnioski z kolców życia, nie poddając się słabościom losu.

Młode lata upłynęły w buntowniczym przekonaniu, że jak najszybciej trzeba zmienić świat. Gdy tego nie dało się zrobić, postanowił otoczyć go swoją wyrozumiałością i miłością. Tym tylko można tłumaczyć decyzję studiów w seminarium duchownym.

Nie trwało to długo. Po dwóch latach wezwano jego ojca, by poradzić:

– Niech będzie dobrym człowiekiem, skoro są wątpliwości co do jego kapłańskiego powołania…

Podobno przyczyną była namiętna gra w karty, brak pokory w zgłębieniu tajników wiary i nieobojętność wobec płci pięknej. Legenda lokalna głosi, że kroplę cierpliwości dopełniła drzemka na cmentarzu, gdy inni klerykowie uczestniczyli w nabożeństwie żałobnym…

Parę lat wytężonej pracy na piaszczystej, nieurodzajnej ziemi wileńskiej pozwoliło wyciągnąć wnioski – rola dla szczupłego młodzieńca, z manierami, oczytanego i pracującego w rękawiczkach – nie była celem ostatecznym. Zaczął robić interesy. Po latach do niego należał młyn, dwa wyszynki za Zielonym Mostem, zbudował w Fabianiszkach najokazalszy dom. Tych interesów było tak dużo i cechowała je tak duża różnorodność, że nikt nie mógł się połapać, czym aktualnie

Władysław Mieczkowski się zajmuje.

Wojnę udało się jakoś przetrwać, gorzej było po przyjściu Sowietów. Kilka lat spędził w łagrze w Donbasie. Choć postury był wątłej, to wytrwał – racjonalnie traktując byt łagiernika – nie palił, potrafił zachować niezbędną w takich sytuacjach równowagę wewnętrzną.

Z Donbasu do Wilna nie wrócił. Bo i nie miał po co. Dom został skonfiskowany, gdyż był "za duży" jak na czasy budowania socjalizmu, o innych majętnościach nie było mowy. Osiadł w Szczecinie, ze zmiennym szczęściem zmieniając zajęcia, ale i tu panował nad sobą i swymi interesami.

Do Wilna przyjechał jeden raz, na początku lat siedemdziesiątych. Już dawno nie żył jego brat, a nasz dziadek. Z ojcem wspominali dawne czasy, ludzi, których nie było. Chodziliśmy na spacery po mieście, odwiedzaliśmy razem krewnych i znajomych. Dziwił się, że tak dużo u nas ludzie teraz piją wódki.

Dostawszy pięć rubli od rodziców na wydatki, moj brat – Władysław-junior – wtedy uczeń, zaprosił dziadka Władysława (nigdy nie nazywaliśmy go stryjem) na lody. Do jadłodajni niedaleko Poczty, przy dzisiejszej Alei Giedymina. Teraz mieści się tam wykwintna restauracja, wtedy była to "trochę

porządniejsza” stołówka – z kawą i deserami. Chyba zjedliby tutaj swe lody, gdyby dziadek raptownie nie zbladł i nie wyciągnął chłopca na ulicę.

– A teraz ja ciebie zapraszam, tylko w inne miejsce! – powiedział pośpiesznie.

Kiedy siedzieli w pobliskiej “Literackiej”, urażony brat zapytał, dlaczego dziadek nie skorzystał z jego zaproszenia.

– Kochany, lody możemy zjeść wszędzie, wcale nie jestem taki kapryśny. Nie mogłem znieść dźwięku aluminiowych naczyń, które tam były. I opowiedział, że to mu przypomniało Donbas i szajby*, z których wygłodniali więźniowie resztkami człowieczeństwa wygrzebywali resztki bałandy**.

---

*szajba** (ros. z żargonu więziennego) – metalowa (aluminiowa) miska.

*bałanda*** (ros. z żargonu więziennego) – więzienna polewka.

Zobacz też:

> Staruszka z Zamkowej 42

Objazdowe kino

Klamki mojego domu

Szkoła po sąsiedzku